

KRYSTYNA CHRUSZCZEWSKA

ur. 1935; Lwów



| | |
|--------------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lwów, Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, PRL |
| Słowa kluczowe | Lublin ; Lwów ; Jasło ; Kraków ; dom rodzinny ; dzieciństwo ; szkoła ; szkolnictwo ; życie kulturalne ; życie teatralne ; życie teatralne w KUL ; teatr alternatywny i studencki ; Zwiastowanie (dramat Paula Claudela) ; ulica Czarnieckiego we Lwowie ; cerkiew św. Jura we Lwowie ; etażowa ; II wojna światowa ; PRL ; bombardowanie Lwowa ; architekt ; więzienie ; Teatr Akademicki KUL ; anegdoty ; wspomnienia o ojcu ; malarstwo akwarelowe ; bractwo kurkowe ; Chruszczewski, Adam (1932-) ; Kamienobrodzki, Adolf (1871-1946) ; Kamienobrodzki, Alfred (1844-1922) ; Kurylewicz, Andrzej (1932-2007) ; Płatowska, Karolina (1886-1947) ; Płatowski, Jerzy ; Płatowski, Stanisław (1910-1997) ; Sławińska, Irena (1913-2004) ; Stawecki, Zbigniew (1934-2000) |

1. Babcia Karolina Kamienobrodzka

Babcia Karolina była bardzo urodziwa i bardzo zamożna, bo była córką już majątnego wówczas Alfreda. Ja wspominałam ją jako mocno starszą osobę, ale [mimo wieku] była niezwykle piękna, [aż] do końca swojego życia. Zmarła w [19]47 roku.

W [19]46 roku Polacy [zamieszkali we Lwowie] mieli jeszcze wybór pomiędzy przyjęciem obywatelstwa radzieckiego a wyjazdem, wtedy też miał miejsce ostatni transport kolejowy, kiedy można było jeszcze zabrać większą ilość swoich rzeczy. Stryj mój Jerzy (brat mego ojca, lekarz związany z Lwowską Akademią Medyczną) z cicią Hanką (czyli siostrą ojca) repatriowali się [nim] ze Lwowa do Wrocławia (gdzie została przeniesiona Lwowska Akademia Medyczna), a babcia z dwoma psami zatrzymała się w Jaśle u moich rodziców. Były to ukochane [przez mnie] psy. Jeden doberman, a drugi affenpinscher łysy ze starości, nazywał się Pinkas. Jako nastoletnia dziewczynka chodziłam z nim na spacer i wszystkie okoliczne dzieci („uliczniki” bardzo wyśmiewały się z tego pieska, było mi przykro. Babcia wtedy już leżała, nie wstawała, nie wychodziła z domu. Długo przesiadywałam przy niej w [jej] pokoju. Była u nas około miesiąca, po miesiącu, kiedy już stryj z cicią zorganizowali współlokatorstwo w willi we Wrocławiu, przyjechali po babcię. Ojciec też ją odwoził. Niedługo [po tym] zmarła. Była już chora a poza tym to myślę, że nie przesadza się

starych drzew. Dla niej to na pewno był duży szok, zostawić swoją willę we Lwowie, swój fortepian, swoje życie po prostu.

2. Bombardowanie Lwowa

Z dzieciństwa pamiętam bombardowanie Lwowa, czyli [19]39 rok. Pamiętam jak ojciec zawinął mnie w kołderkę i zbiegł ze mną na pierwsze piętro. To była trzypiętrowa kamienica, a myśmy mieszkali na trzecim piętrze. Zaniósł mnie na pierwsze piętro do zaprzyjaźnionych sąsiadów, ponieważ zawsze te wyższe piętra były bardziej narażone na bombardowanie. Bomba na ten [nasz] dom nie spadła, ale było słycać huki w okolicach i ten straszny warkot samolotu. Potem, ale to już mi rodzice opowiadali, że w naszym mieszkaniu, na moje łóżko na którym leżałam (bo byłam wtedy chora) od podmuchu tego właśnie przeciągu spadła oszklona biblioteczka. Łóżko było zasłane książkami i odłamkami szkła, także mogę powiedzieć, że ojciec w odruchu przytomności umysłu zabrał mnie stamtąd na czas. Pamiętam też taką sytuację, że ktoś zapukał do [naszych] drzwi, a rodzice zapytali: „kto tam?” W odpowiedzi usłyszeli: „Polska za drzwiami” Później pytałam rodziców co to znaczyło, a wyjaśnił to taki zaprzyjaźniony brat zakonny od bernardynów, [który] zawsze rano przychodził do nas i zdawał serwis informacyjny. Radia były zakazane, ale [bernardyni] mieli jakiś ukryty nasłuch radiowy i docierały do nich wiadomości z frontu. On właśnie anonsował „Polska za drzwiami”

3. Król kurkowy

Pradziadek [Adolf] Kamienobrodzki był członkiem bractwa kurkowego, które gromadziło wybitnych rzemieślników czy przedsiębiorców, i trzykrotnym królem kurkowym. To bardzo zaszczytne wyróżnienie. Do tej pory w dużych miastach funkcjonują bractwa kurkowe, na pewno w Krakowie, może i w Lublinie. Jest takie zdjęcie pradziadka z kurkiem, czyli drewnianą figurką, jako [właśnie] król kurkowy. [Adolf Kamienobrodzki] Był autorem projektów bardzo wielu ważnych obiektów. W przewodniku po Lwowie wydanym parę lat temu jego nazwisko figuruje 14 razy. [Jak mówiłam] był też akwarelistą, jego rysunki są w muzeum w Tarnowie, ponieważ tam się urodził, oraz w Ossolineum. Niestety mój ojciec z bólem serca stwierdzał, że po śmierci pradziadka rodzina rozebrała cały jego zbiór akwareli. Każdy wziął dla siebie coś na pamiątkę przez co nigdy nigdzie ten zbiór nie został w całości przekazany, a tak być powinno, bo uczestniczył on [Alfred Kamienobrodzki] i był nagradzany w wielu wystawach i w Paryżu i w Wiedniu. Jego twórczość artystyczna była bardzo ważna.

4. Początki działalności w Teatrze Akademickim KUL

Ja takie [teatralne] ciągoty miałam [od] zawsze – brałam udział w konkursach recytatorskich, w szkolnych przedstawieniach. Na spotkaniu zapoznawczym starsi koledzy z polonistyki urządzili ognisko dla pierwszego roku, które odbyło się na Poczekajce, gdzie znajdowały się domy akademickie. Były tam skecze i różne inne

[wygłupy]. Ja postanowiłam zadeklamować swój popisowy, ukochany zresztą, wiersz „Przyptyw” Broniewskiego, [który] nie tylko pisał liryki rewolucyjne, ale również piękne liryki. Kiedy go wykonałam, koledzy z teatru, ze starszego roku, zaproponowali mi, żebym do nich przyszła. „My teraz przygotowujemy takie przedstawienie, byś nam pasowała” No i tak się stało. Najpierw byłam zaproszona na seminarium pani profesor Sławińskiej, która to prowadziła dla studentów trzeciego roku seminarium, na którym analizowano twórczość Claudela, a w szczególności „Zwiastowanie” Analizowano ten dramat, a ja siedziałam i się przysłuchiwałam. Powiedziano mi wtedy: „No, zauważyłaś, tam taka postać jest, Wiolena, to właśnie chcemy, żebyś tą postać zagrała” Była to główna postać kobieca w tym przedstawieniu. Potem zaczęły się próby, a już w marcu, właśnie na dzień zwiastowania, przedstawienie było wystawione. Dość szybko to poszło. Jakoś wyuczyłam się tej roli. Byłam młoda, to pamięć miałam dobrą, zresztą wyćwiczoną na różnych wierszach, bo często w szkole recytowałam.

5. Sabotaż gospodarczy

Tatuz pracował jako inżynier budowy dróg i mostów, ale po przeniesieniu się do Jasła pracował w rafinerii, tam nadzorował [różne] inwestycje. Po wojnie, po przejściu frontu rosyjsko-niemieckiego, Jasło było w 90% zniszczone. Ojciec dostał tam posesję architekta powiatowego i odbudowywał co się dało jednocześnie trochę chyłkiem, trochę po cichu, zajmował się odbudową kościoła parafialnego. Był to kościół gotycki, bardzo piękny zabytek. Pamiętam nawet, jak odbywały się u nas spotkania komitetu odbudowy tego kościoła założonego przez miejscową inteligencję, a przewodniczył [nim] ksiądz proboszcz. Pierwszym nabożeństwem po odbudowie miała być pasterka. [Mój brat] Antoś akurat w grudniu miałby pół roku i pamiętam, że była taka koncepcja, żeby go wtedy ochrzcić. Ksiądz proboszcz chciał tym usatysfakcjonować ojca. Niestety dzień przed Wigilią ojca aresztowano. Były to czasy stalinowskie, okupacja, ojciec mocno podpadł wtedy władzom. Pod pretekstem, że nie dopilnował spółdzielni produkcyjnej, w której coś się zawaliło został oskarżony o sabotaż gospodarczy i specjalne podburzenie [budynku]. Oczywiście wiadomo było, że chodziło o ten kościół. Ojciec zainteresował konserwatorów warszawskich z Głównego Urzędu Konserwatorskiego, także miał duże wsparcie. Nie mniej jednak, to on był tym winowajcą, który zajmował się nie tym co trzeba i dostał wyrok 10 lat. [Odsiadywał go] we Wronkach, w Jarzownie, jeszcze wcześniej w Rzeszowie. W areszcie spędził 7 i pół roku, bo darowano mu jedną trzecią kary. [Kiedy go zabrali] byłam w VIII klasie, [gdym wyszedł] byłam już na studiach.

6. Wspomnienia Lwowa z dzieciństwa

Pamiętam przede wszystkim dzielnicę willową, nazywała się Filipówka, do tej pory [tam] jest tylko, że wille zostały otoczone blokami. Na Filipówce babcia z ciocią Hanką miała rezydencję z ogrodem i z psami. Z moją o rok starszą siostrą Ingą

bardzo dużo przebywałyśmy u babci, zwłaszcza po powrocie z Kazachstanu. Rodzice umieścili nas tam, a sami pewnie [w tym czasie] walczyli o jakieś mieszkanie we Lwowie.

Bardzo dobrze pamiętam tą Filipówkę. Niedaleko był las. Chodziliśmy tam z siostrą i z ojcem. Pamiętam jak tatuś symulował, że przebywają w nim krasnoludki. Robił ślady palcem w ścieżce kiedy nie patrzyłyśmy i pokazywał nam je mówiąc, że właśnie tędy przemaszerowały.

[We Lwowie] miałyśmy też takiego kolegę, Jędrusia Kurylewicza, późniejszego znanego jazzmena Andrzeja Kurylewicza. Także z dzieciństwa pamiętam właśnie tego Jędrusia, który nie lubił jajek na twardo. Zawsze jak się szło do lasu, to brało się kanapki i jajka na twardo. Jędrusiowi trzeba było to jajko obrać i wyrzucić całe białko, zjadał tylko żółtko.

Z łąki, która była nieopodal domu, w którym mieszkaliśmy, była widoczna w oddali cerkiew świętego Jura. Przepiękna budowla sakralna, kiedyś greko-katolicka, obecnie prawosławna. Pamiętam, że ktoś nam pokazywał: „Zobacz, to jest cerkiew świętego Jura”

Mam [jeszcze] wryte w pamięci takie zdarzenie z [19]39 roku kiedy to polska kawaleria wyjeżdżała na wojnę. Piękni żołnierze, ułani na koniach. Miałam bukiet kwiatków dla jednego z nich. Ojciec podniósł mnie, żebym mogła mu je wręczyć. Ułan pogłaskał mnie po głowie i powiedział „dziękuję ci mały” Była wtedy moda na włoski z grzywką do pół ucha, strzyżono tak i dziewczynki i chłopców. Bardzo mnie oburzyło, że wziął mnie za chłopca.

Później, jak już byli Niemcy jechałam tramwajem z moją opiekunką, która jak potem się dowiedziałam była ukrywającą się u mojej babci lekarką żydówką. Tramwaj był zatłoczony w części przeznaczonej dla „zwykłych” ludzi, a w miejscu dla Niemców, za liną, było pusto. Przeszłam więc sobie pod nią i usiadłam. Za chwilę, na następnym przystanku, wsiadł niemiecki oficer i usiadł obok mnie. Konduktor zestresowany, co tu się będzie działo, a tenże oficer poklepał mnie po policzku i powiedział „no teraz już jesteś niemką” na co ja odparłam rezolutnie: „nie, ja jestem Polką” Moja niania zapewne truchlała, ale cała druga część tramwaju się obśmiała.

7. Wspomnienie o Alfredzie i Józefinie Kamienobrodzkich

Mój ojciec w swoim pamiętniku wspominał, że pradziadek z wielkim rozmachem projektował wszystkie swoje przedsięwzięcia i [przez to] dwukrotnie popadł nawet w bankructwo, bo zapewne nie był w stanie zapłacić wykonawcom za materiały. Uciekał wtedy w malarstwo, zamykał się i nic go nie obchodziło, tylko akwarele. Babcia Józefina brała [wówczas] w swoje ręce ster interesów rodziny i jakoś zawsze wyprowadziła [ją] na czyste wody. Wiem, że jedno bankructwo spowodowane było projektem słynnego lwowskiego obiektu – Kasyna Końskiego. To był (i jest do tej pory) przepiękny budynek z bramą wjazdową, którą wjeżdżały karety okolicznej

szlachty i magnaterii. Wewnątrz przepiękne marmurowe kominki projektu Alfreda i umywalka z armaturą, z której ciurkał szampan. To były wielkopańskie pomysły i wielkopańskie koszty, ale babcia Józefina jakoś potem [ich z tego] wyprowadziła. Nie wiem na czym zbankrutował po raz drugi, pewnie na czymś podobnym.

Do końca życia był bardzo aktywny twórczo i z babcią Józefiną stanowili mocno kochającą się parę. Jest takie zdjęcie jak już jako mocno starsi państwo siedzą na kanapie i trzymają się za ręce. Mój tato miał to zdjęcie w swoim pokoju i zawsze powtarzał, że jest [ono] najwspanialszym przykładem rodzinnej historii.

8. Historia rodzinna

Alfred Kamienobrodzki – architekt i akwarelista lwowski i tutaj mała dygresja, jego syn (też znany architekt) nazywał się Adolf Alfred i często historycy [ich ze sobą] mylili. W pewnej znanej książce jest nawet napisane, że na cmentarzu Łyczakowskim pochowany jest Alfred Kamienobrodzki, nie mylić z Adolfem.

Alfred (czyli mój pradziadek) urodził się w 1844 roku, zmarł w 1922 także mnie nie było dane go znać. Mój ojciec, który był urodzony w 1910 roku w swoich wspomnieniach z dzieciństwa wspomina odwiedziny u dziadków Kamienobrodzkich i pisze o nich bardzo ciepło. Alfred Kamienobrodzki był powstańcem, w 1863 roku został ciężko ranny w jednej z bitew. W międzyczasie uczył się rysunku i malarstwa w Krakowie, a później w Wyższej Szkole Sztuk Pięknych w Paryżu. Po powstaniu ukrywał się w Wiedniu i tam dostał się do pracowni architektonicznej jako młody adept. [Wtedy też] poznał piękną Józefinę, córkę swojego szefa. Miłość wybuchła, oczywiście obopólna, [ale] o związku małżeńskim nie było mowy, bo pradziadek był niezamożnym studentem. W związku z tym, jak to w owych czasach się zdarzało, prababcia Józefina spakowała neseserek i uciekła razem ze swoim przyszłym mężem Alfredem do Lwowa. Tam się pobrali. Początkowo pewnie nie było różowo, ale pradziadek dość szybko odnalazł się w kręgach architektów lwowskich.

[Rodzice] Wspominali swoją młodość, opowiadali o tym jak się poznali. Ojciec będąc już starym człowiekiem [często] wspominał Lwów, ale nie chciał tam jechać. Mówił, że nie chce oglądać Lwowa w bolszewickich rękach. Absolutnie nie chciał. Został pochowany [w Warszawie] na Powązkach, w rodzinnym grobie swojej drugiej żony, ale z bratem napisaliśmy mu na grobie „moje serce zostało we Lwowie”

9. Praca zawodowa ojca po odsiadce

Będąc w Jaworznie, bardziej w obozie pracy niż w więzieniu, prowadził zajęcia w technikum dla młodocianych więźniów. To pewnie go lepiej trzymało przy życiu. [Oprócz tego] dopracowywał projekt jakichś nadzwyczajnych rusztowań co zdaje się pomogło mu we wcześniejszym uwolnieniu.

Moja siostra studiowała [wówczas] w Krakowie historię sztuki. Opowiadała mi jak pewnego dnia dostała wiadomość, że ma przyjść do jakiejś restauracji. Przyszła, a tam siedział tatuś w eleganckim garniturze z drugim dość eleganckim panem, który

okazał się naczelnikiem więzienia. Przywiózł tatę do Krakowa, bo tam właśnie jego projekt miał być przedstawiony i zyskał zapewne [dużą] aprobatę. Po tym spotkaniu wrócił z powrotem do więzienia, wiadomo, ale było to niedługo przed jego zwolnieniem.

Po powrocie z więzienia najpierw pracował w Rzeszowie jako inżynier, bo prawa do pracy mu nie odebrano, a później pracował w Warszawie. Nie chciał [mieszkać] w Jaśle, bo doznał tam za dużo krzywdy. Jacyś znajomi (pewnie z więzienia) sprowadzili go [więc] do Warszawy. Zrobił jeszcze dodatkowe uprawnienia i został licencjonowanym architektem.

Później pracował w Polskiej Agencji Prasowej gdzie był dyrektorem inwestycji PAP-u, a będąc już na emeryturze przez rok nadzorował prace architektoniczne w Kazimierzu Dolnym.

10. W pamięci miasto kwitnące, w rzeczywistości szare i brudne – pierwszy powrót do Lwowa po wojnie

Pierwszy raz [po wojnie wróciłam do Lwowa] gdzieś pod koniec lat [19]70. Udało mi się załapać na wycieczkę handlową. Zwykłym turystom było trudno, ale kolega mnie jakoś wcisnął i wyruszyłam z ludźmi, którzy jechali tam handlować. Wtedy właśnie znalazłam grób rodzinny mojego pradziadka i dziadka. Ojciec mniej więcej nakreślił mi jak tam trafić i trafiłam. Lwów był wtedy żałosny. W pamięci odtwarzałam go jako miasto piękne, kwitnące, a tu było miasto szare, brudne i bardzo zaniedbane. Pomyślałam sobie, że dobrze, że ojciec jednak nie oglądał takiego Lwowa.

Teraz, póki mam jeszcze trochę sił, jeżdżę do Lwowa przynajmniej raz w roku. Obecnie jest on przepięknym, europejskim całą gębą miastem. Odświeżonym, bo trudno powiedzieć odbudowanym. Lwów nie był specjalnie zniszczony w czasie wojny tylko zaniedbany. [Natomiast] teraz jest pięknym miastem z kawiarniami, ukwieconymi ogródkami i promenadą, czyli dawnymi Wałami Hetmańskimi (prospekt Szewczenki), które prowadzą do pomnika Mickiewicza i Teatru Wielkiego.

11. Trzy akademiki, trzy mieszkania i domek na wsi

Na pierwszym roku mieszkałam w 40-osobowej sali gimnastycznej na [ulicy] Chopina, tam gdzie jest Biblioteka Uniwersytecka. Nie było jeszcze wtedy akademików. Warunki były podobne jak na obozach czy koloniach, wszędzie stały łóżka. Naukę się odprawiało w zakładzie w bibliotece na uniwersytecie, [a do sali] chodziło się spać. To był obóz przejściowy, ponieważ wykańczano już [wtedy] akademiki. Dostałam miejsce na KUL-u na poddaszu, gdzie były pokoje dla studentek. Tam też [byłam] przejściowo, ponieważ chodziłam wieczorami na próby teatru i musiałam mieszkać w mieście, przeniosłam się więc do akademiku na Poczekajce.

Później jak wyszłam za męża, po trzecim roku, to razem [z małżonkiem] też mieszkaliśmy na Poczekajce. Mąż i kilku jego kolegów zamieszkiwali w domku, w którym był jeszcze jeden pokój. Pani gospodyni pozwoliła nam się w nim

zakwaterować, tylko na krótko. Mąż już pracował [wtedy] na KUL-u, więc udało się dostać przydział na mieszkanie w dworku Wincentego Pola, który znajdował się [także] na Poczekajce. W tymże dworku, na poddaszu, były mieszkania dla asystentów. Tam wychowywaliśmy Kubusia. Warunki były bardzo marne, ale jak byliśmy młodzi i zakochani to wszystko było dobrze. Później dostaliśmy jeszcze jeden pokój na dole. Krętymi schodkami schodziło się z sieni z góry na dół, także trochę się warunki poprawiły, a później, po jakimś czasie, jak nasz synek miał 4 lata, dostaliśmy mieszkanie na [ulicy] Niecałej i tu mieszkamy już ponad 40 lat. Własnego mieszkania nie mamy, kupiliśmy kawalerkę wnukowi, a sobie skręciliśmy drewnianą siedzibę w Rogóżnie i tak sobie żyjemy, trochę w Rogóżnie a trochę w Lublinie.

12. Akademik na Poczekajce

To był akademik żeński i nie można było zapraszać [do niego] chłopców, broń Boże. Ale dalej, na Poczekajce, był park i tam się spotykaliśmy.

Pamiętam jak kiedyś późnym wieczorem z siostrą mojego męża Hanią Opacką, z którą mieszkałam i studiowałam, wracałyśmy z potańcówki. Byłyśmy umówione z koleżanką, żeby nie domykała okna od sutereny gdzie znajdowały się łazienki. Mój narzeczony, który nas odprowadzał, wspinał się, to okno otwierał i nas przez nie przepychał. Potem [z łazienki] przekradałyśmy się do pokoju. Takie to były czasy.

Pamiętam [też] takie wydarzenie, jak mój tatuś wyszedł z więzienia i przyjechał do Lublina mnie odwiedzić. Pytał się o mnie, więc któraś koleżanka przyprowadziła go do naszego pokoju. Tatuś z prezentami, radość w ogóle niesamowita, aż tu drzwi się otwierają i wkracza siostra zakonnica z brewiarzem w ręku, że tu mężczyzna jakiś podobno jest. [Zapadła] konsternacja, przestawiłam jej tatusia, ale nie pozwoliło to na zmianę regulaminu, absolutnie. Tatuś nie-tatuś – mężczyzna, no i musieliśmy wyjść razem z pokoju.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2015-12-29, Lublin |
| Rozmawiał/a | Joanna Majdanik |
| Redakcja | Monika Misiak |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |